

# W szponach Gulagu

Pożegnanie z Syberią

Rafał Pławiński



Autor: Rafał Pławiński

Tytuł: W szponach gulagu – Pożegnanie z Synerią

Data: 23-11-2010

Wydanie I-sze – elektroniczne format pdf

ISBN: 978-83-62575-00-8 (całość)

ISBN: 978-83-62575-03-9 (Pożegnanie z Syberią)

Projekt okładki: Romuald Guznowski

Korekta: Jarosław Klimek

Skład: Jarosław Klimek

Wydawca:



Jot KA sp. z o.o.  
Złotogłowice 119  
48-300 Nysa

<http://www.publikacje.jotka.pl>

e-mail: [publikacje@jotka.pl](mailto:publikacje@jotka.pl)

Autor oraz Wydawnictwo „Jot KA PUBLIKACJE” dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo „Jot KA” nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Niniejsza publikacja, ani żadna jej część, nie może być kopiowana, ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana, powielana, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Jeśli przez myśl przeszło Ci, aby udostępnić tę książkę za darmo w Internecie łamiąc tym samym prawa autorskie, POMYŚL, czy nie lepiej przyłączyć się do nas i ZARABIAĆ poprzez promowanie tej i innych książek naszego wydawnictwa.

Wszelkie prawa zastrzeżone.  
All rights reserved.

RAFAŁ PŁAWIŃSKI

# W SZPONACH GUŁAGU POŻEGNANIE Z SYBERIĄ

Najbliższym i zainteresowanym,  
aby na kartach moich wspomnień  
zetknęli się ze straszną prawdą,  
z losami ludzi, których kości bieleją bez pochówku,  
a prochy, przeważnie, rozsiewa wiatr  
po syberyjskich przestrzeniach.

Autor

Złotogłowice 2010

## **SPIS TREŚCI**

**Od autora 5**

**Wolność była już blisko 8**

**Specłagry po śmierci Stalina 177**

**Oksana 189**

**Ostatni etap do Dzeskazganu 236**

**Nota biograficzna 322**

**Zdjęcia 324**

---

**OD AUTORA**

Sam tytuł tego tomu wprowadza czytelnika w inny świat, świat wielkich nadziei. Warunki w łagrach stopniowo się poprawiały. W niektórych obozach chronicznego głodu już nie było. Z nieoficjalnych źródeł z Moskwy docierały wiadomości, że coś tam w stolicy się dzieje. Dowodem tego były fakty, że wysyłane tam skargi były załatwiane pozytywnie. Nie było dnia, aby większa lub mniejsza grupa więźniów nie wychodziła na wolność. Nastawał okres wielkiego wrzenia wśród więźniów. Częste bunty, głodówki i powstania stawały się prawie codziennością. Marazm współczesnego niewolnictwa powoli umierał. Jeszcze niedawno więźniów przede wszystkim o chlebie. Dzisiaj zaś tęsknił już tylko za wyższymi wartościami, a szczególnie za wolnością. Widział w niej sens swojego życia, bo ona utrzymywała przyjaźń, miłość i dążenie do twórczego piękna, gdyż bez tego nie potrafili już istnieć, żyć.

W swoich wspomnieniach starałem się opisać gułagi na Uralu (Solikamsk, Borowsk), w Mordowii, Norylsku, Ekibastuzie i Dżeszkazganie.

W łagrach pojawiały się już słuchy, że więźniowie narodowości polskiej, którzy przed rokiem 1939 posiadali obywatelstwo swego kraju, będą kierowani do polski. A więc powoli nadzieja rosła i powoli przeistaczała się w rzeczywistość. Okazało się, że i na zło przychodził koniec. Wiadomość dość szybko potwierdzała się, ponieważ administracja poczęła układać listy ewakuacyjne do punktu zbiorczego w Krasnojarsku. Nastął czas wielkiego entuzjazmu i niebywałej radości, kiedy po wieloletniej tułaczce po Syberii, można już było powrócić do ojczystego domu.

Dziesięcioletni wyrok Ani Miczun – bohaterki tej książki zbliżał się ku końcowi. Martwiła się mocno, bo miała obywatelstwo przedwojen-

---

nej Lotwy (dawne polskie Inflanty).

Życie jednak płata figle przynosząc różne niespodzianki, bo niby z nieba, wraz z kolegami zjawia się Władek Górczyn, proponując Ani zawarcie z nim małżeństwa. Był to jedyny sposób aby zabrać Anię do Polski jako swoją żonę. Ania zaskoczona propozycją, nawet długo się nie namyślała. Biorą ślub w łagrze, ale mimo wszystko łagierna administracja wysłała Władka do Krasnojarska. Ania zaś pozostaje nadal w Norylsku. Dopiero interwencja Władka w ambasadzie polskiej w moskwie zmieniła bieg wydarzeń. Anię wysłano samolotem do Krasnojarska. Na odjazd pociągu w kierunku Polski czekali przez dobrych kilka dni.

A życie? Jak to ono, szybko mknęło do przodu – a nieprzytomni ze szczęścia ludzie nawet nie spostrzegli, że było już daleko po północy. Na szczęście nie musieli już przestrzegać niewolniczej dyscypliny. Miły, pamiętny wieczór dobiegał końca. Powoli ucichły pieśni akowskie, które dzisiaj pozostały tylko piękną, bo romantyczną pamiątką i historią II wojny światowej. Obecne wydarzenia były dotychczas tylko marzeniem i miłą tęsknotą.

Pociąg z repatriantami przybył do granicy Polski w czasie Świąt Bożego Narodzenia w 1956 r. Witają ich ojczyzna Chopina, gdyż z głośnika radiowego docierało akurat bożonarodzeniowe Scherzo h-moll. Atmosfera była pełna radości, bo jedni płakali ze szczęścia, drudzy całowali ziemię swoich ojców. Tu nastąpiła przesiadka z wagonów sowieckich do polskich. Nastąpił moment, w którym już mundurowi żołnierze polscy weszli do wagonów aby sprawdzić dokumenty podróżnych.

- Rodacy! Witamy Was w Polsce! – Salutując tymi słowami pozdrawiali wszystkich, a na ich twarzach rysowała się radość, że są świadkami

---

już innych, lepszych czasów. Na zewnątrz wagonów panowała świąteczna atmosfera. Przechodnie gestem rąk witali powracających rodaków. Wszystkim wydawało się, że powracają z tamtego świata. Rzeczywiście był to świat, skąd dotychczas powrotu nie było. Stało się tak dlatego, że od paru lat sprawca ich nieszczęść Stalin, już nie żył. Po kilku godzinach pociąg, kierując się w stronę Olsztyna, odjechał.

Rafał Pławiński

---

## WOLNOŚĆ BYŁA JUŻ BLISKO

*Sursum corda*  
W górę serca

### 1.

Od niejakiego czasu i przez cały 1955 r. jako *parasze*<sup>1</sup> krążyły słuchy, że Polska upomniała się o swych obywateli, którzy przed 17 września 1939 r. zamieszkivali na jej terenach. Nastął taki czas, za jakim więźniowie tylko dotychczas tęsknili. Teraz nadzieja na lepszą przyszłość przeradzała się w rzeczywistość. Okazało się, że i na zło jednak przychodził koniec. Można już było w to uwierzyć, kiedy administracja łagierna rozpoczęła układać listy, według których organizowano etapy do punktu zbiorczego w Krasnojarsku. Już stamtąd dawni obywatele II Rzeczypospolitej mieli odjechać do kraju. Nastawał okres wielkich nadziei i przygotowań do długiej podróży. Zabiedzeni katorżniczą pracą i głodem Polacy zmuszeni byli do mobilizacji fizycznych i psychicznych sił, aby przetrwać długodystansowy odcinek drogi. Mimo wszystko był to okres wielkiego entuzjazmu i niebywałej radości, bo po wieloletniej tułaczce po dzikich przestrzeniach Syberii, wreszcie można było powrócić do ojczystego domu.

Teraz warunki wyjścia na wolność szybko się zmieniały na lepsze, bo upłynęło już kilka lat od śmierci Stalina, co przyniosło szereg ulg, a nawet skrócenie wyroków o jedną trzecią. Niektórym już się kończył dziesięcioletni pobyt na Sybirze. Obecnie, po wyjściu z łagru, przestano wysyłać na „*wolnoje posielenije*”<sup>2</sup>. Można było pozostawać na miejscu, planując rozpoczęcie nowego życia. Niektórzy pozakładali nawet rodziny, tylko że w tamtych warunkach nie rodziły się dzieci. W nowym bycie no-

---

1 Tu plotka obozowa

2 przymusowe osiedlenie we wskazanym przez władze miejscu, bez prawa powrotu w rodzinne strony.



rylskiej codzienności wytwarzały się powoli specyficzne uwarunkowania polonijnego bytu. Ci, co już byli na wolności, musieli stworzyć chociaż minimalne udogodnienia i dla tych, którzy lada dzień mieli wyjść z łagru. Największy problem był z mieszkaniami i nieraz trzeba było mieszkać w ciasnocie i niewygodzie, ale innego wyjścia nie było. Na razie cieszą się nawet z tego.

Dziesięcioletni wyrok Ani Miczun zbliżał się ku końcowi w myślach przygotowywała się do tego, gdyż od tych wydarzeń dzieliły ją już tylko miesiące. Zbliżał się wielki przełom psychologiczny w życiu więźniarki, która tyle lat borykała się z okrutną rzeczywistością, dążąc do przetrwania piekła gułagu. Prześladował ją jakiś wewnętrzny niepokój, gdyż nie mogła doczekać się dnia opuszczenia tego przybytku. A tu jeszcze. i pora nie była właściwa, bo rozpoczynała się właśnie polarna noc, która nie nastrojała najlepiej. Żyła w świecie intuicji i miłej wyobraźni o przyszłym życiu. Sądziła, że po tylu latach spędzonych w łagrze, coś jej od losu się należy. Nie myliła się, bo on szykował jakąś niespodziankę. Lubiła czasem w zadumie patrzeć na norylską głębię przestrzeni, bo tam daleko stąd, był jej punkt odniesienia, gdzie za wszelką cenę chciała powrócić. Przed oczyma wyobraźni stawała jej druga ojczyzna – Łotwa, ale ona zawsze marzyła o tej pierwszej, którą znała tylko z historii i opowiadań rodziców. Wiedziała, że to kraj kwitnących magnolii, szumiących borów i dorodnym zbożem falujących łąnów. Dzisiaj ta myśl szczególnie ją nurtowała, gdyż nie ustawały słuchy, że obywatele przedwojennej Polski będą wysyłać do ich kraju.

– Jaka to piękna wiadomość, tylko że ja mam obywatelstwo przedwojennej Łotwy – myślała.

Niedługo, bo w pierwszych dniach grudnia, słuchy się potwierdziły, gdyż zaczęto sporządzać listy tych, którzy mieli powrócić do kraju. Wśród

Polonii norylskiej powstał wielki entuzjazm i każdy był dumny z tego, że należał do grupy tej narodowości. Ania zaś w tym czasie wychodzi na wolność i tam upewnia się oficjalnie, że do Polski wraz z całym etapem wyjechać nie może, gdyż przed wojną posiadała obywatelstwo łotewskie, a dziś niepodległej Łotwy już nie ma. Przychodzi więc rozczarowanie, smutek i zawód. Podobny los spotkał państwa Hanię i Zygmunta Czarnockich, bo również nie znaleźli się na liście opuszczających Związek Radziecki. Wieść ta rozeszła się z szybkością błyskawicy. Upłynęło już prawie dziesięć lat od chwili, kiedy Ania straciła męża, a i matka od dłuższego czasu znajdowała się na Syberii. Mocno zżyta z Polonią norylską, dziś musiała wszystkich pożegnać i nadal brnąć po głębokich śniegach Północy. W jej odczuciu już cały świat się wywracał do góry nogami. Życie przestawało mieć jakąkolwiek wartość i zmartwienie stawało się szczytem jej niepowodzeń.

Życie jednak płata figle, jak też przynosi i różne niespodzianki. Tym razem też coś takiego się wydarzyło, zmieniło bieg spraw. Jak gdyby z nieba spada wraz z kolegami Władek Górczyn i proponuje jej zawarcie małżeństwa, gdyż wówczas jako żona będzie mogła wraz z nim opuścić ten kraj. Na dodatek zaznaczył, że ten formalny układ do niczego nie zobowiązuje ją, w kraju zaś uczyni z tym, co zechce. Zaskoczona propozycją długo się nie namyśla. Szybko zawiera małżeństwo z Władkiem, ale wątpliwości od razu nie ustają, bo mimo wszystko jego odwożą wraz z innymi samolotem na punkt zbiorczy do Krasnojarska, ona zaś z rodziną Czarnockich pozostaje w Norylsku. Wraca ponowna rozpacz i niewiara, że jej sprawa znajdzie swoje pozytywne zakończenie. Mogłoby wszystko się wydarzyć, gdyby nie zdecydowana interwencja jej męża na punkcie zbiorczym w Krasnojarsku. Upływa jednak kilka dni wielkiej udręki i niebywałego przygnębienia. Interwencja Władka znalazła jednak swój pozy-

tywny oddźwięk, bo władze Norylska dostały pilny telegram, aby Anię, już jako Górczyn, natychmiast wysłać samolotem na punki repatriacyjny w Krasnojarsku. Przy okazji do transportu dołączono rodzinę państwa Czarnockich. W życiu Ani pojawiła się nadzieja, radość i szczęście.

Zaczynała się wówczas pierwsza dekada grudnia. W warunkach Norylska trwała nieodłączna polarna noc i sam środek surowej, północnej zimy. W takich to okolicznościach opuszczała ona swój niemiły Norylsk, w którym spędziła prawie dziesięć lat w warunkach głodu i niewolniczej pracy. Dzisiaj nieprzytomna ze szczęścia szybko zabrała podręczny bagaż i samochodem odwieziona została na lotnisko. Należy zaznaczyć, że innym środkiem lokomocji, o tej porze roku, wydostać się stąd – nie było żadnej możliwości. Cieszyła się, że nieludzka ziemia norylskiej otchłani, pozostanie już tylko niemiłym wspomnieniem. Gdyby nie polarna noc, patrzyłaby na nią z góry. W tym momencie było jej dobrze, bo jakaś wewnętrzna radość trzymała, na duchu, gdyż była w roli tej, do której los się uśmiechnął, dając w prezencie wolność i wymarzony Ojczysty Kraj. Czowała, jak gdyby własne skrzydła unosiły ją w jakąś miłą przestrzeń, a to tylko samolot wiózł ją do celu, o którym zawsze marzyła, czyniąc wszystko, aby przetrwać niewolę.

Samolot wylądował najpierw w Igarce. Jego obsługa była miła, odpowiadając poprawnie na wszystkie zadawane pytania. Czowała się, jak gdyby znalazła się w innym świecie, gdyż ten, jeszcze niedawny był surowy, niemiły i nieprzyjazny. Kiedyś zabierano kajdaniarza na etap i nie informowano go dokąd wiozą. Więzień wówczas myślał, że może na rozstrzelanie, bo i tak się zdarzało. Niewolnik wtedy nie miał prawa do właściwej informacji. Dzisiaj wszyscy byli dobrzy i przy okazji twierdzili, że kiedyś zaszło nieporozumienie i był popełniony błąd, ale obecnie

---

wszystko będzie naprawione.

– Dobrze i to – myślała. Stała na lotnisku i przyglądała się wszystkiemu. Zauważyła, że tu już rosły drzewa, które, tam hen, przechodziły w tajgę. Wtedy w Igarce trwała pora nocna i nie wiedziała dokładnie czy to nadal polarna lub już normalna noc.

Na lotnisku nie czekała długo, bo była to tylko przesiadka do innego samolotu, który pokonywał większe dystanse. Odległość między Norylskiem a Krasnojarskiem wynosiła 4 tysiące kilometrów. I tym następnym była większa wygoda przelotu. Usiadła przy oknie, bo mimo polarnej nocy, chciała obserwować świat, który opuszczała na zawsze. Wiedziała, że pod nią rozpościerała się kraina olbrzymiej tajgi i niezgłębionych wód szerokiego Jeniseju. Wszystko jednak skute lodem i przysypane głębokim, syberyjskim śniegiem. Mimo wszystko obserwowała to uważnie i wydawało się jej, że okolica była okryta mgłą. Chciała zaobserwować moment i miejsce, gdzie zniknie polarna noc, odsłaniając krainę świata tajgi i jej natury. Czekala na to, a czas powoli posuwał się do przodu, przybliżając cel podróży. Serce, przejęte wydarzeniem, pracowało mocniej, ale nie bolało wcale, bo był to miły i mniej szkodliwy stres.

Nagle od strony wschodniej zauważyła nieznacznym zarys świtu. Czowała, że na ten widok napięcie nerwowe wzrastało.

– Może zobaczę wyłaniające się zza horyzontu barwne, syberyjskie słońce – pomyślała. Patrzyła w tamtą stronę, a świt stawał się coraz to bardziej błękitny. Na dole dość niewyraźnie zjawiał się już obraz tajgi, a w części wschodniej nabierała barw zorza. Wszystko powoli rozwijało się pomyślnie, Ania zaś przede wszystkim czekała na pojawienie się słońca. Tęskniła już za nim, bo polarna noc zawsze była niepożądana.